Nr. 52 Rok 3. Boże Narodzenie 1942 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



KAUKASKI FRONT

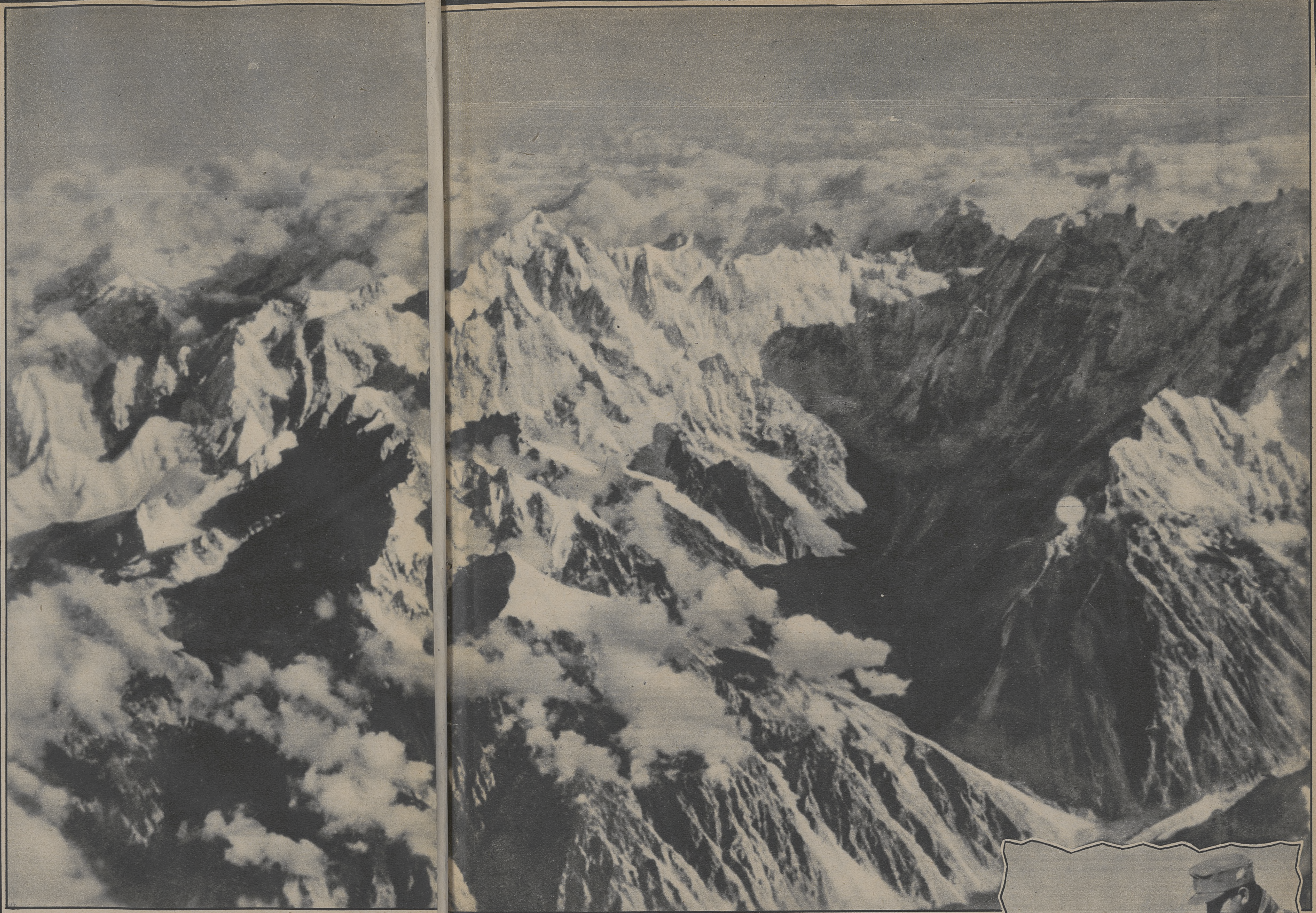


NIEMIECCY STRZELCY GÓRSCY W PÓŁNOCNO-ZACHODNIM KAUKAZIE
— „Tam rozbili swój obóz żołnierze sowieccy". Niemiecki patrol na nartach, w białych mundurach ochronnych, podszedł w pobliże sowieckich pozycji, by zorientować się czy i jakie plany ataku mają bolszewicy.

U dołu:
Placówka obserwacyjna Niemców na wysokości 4200 m wśród skał i lodów Kaukazu.



Może żaden z frontów w obecnej wojnie nie stawia tak niezwykłych trudności terenowych walczącym żołnierzom jak front na Kaukazie. W jesieni i z wczesną wiosną ulewy i wezbrane potoki górskie czynią prawie niedostępnym ten teren, w zimie zaś śniegi i lody tworzą nowe trudności. A przecież mimo tak wielkich trudności transportowych, żołnierz niemiecki oprócz łekkiej broni używa miotaczy granatów i lżejszych dział piechoty, a wszystko w tym celu, by gromić bolszewików, tych wrogów ludzkości również i tam, gdzie uważali się oni za niezwyciężonych.









PIĘKNO KRAJOBR
ZU KAUKASKIEG
Zdjęcie wykona
z samolotu bojoweg

NA STRAŻY
Niemieccy strze
górscy bronią
łęczy znajdując
na wysokości 37
Posiadanie tej
łęczy jest dla N
ców niesłych
ważne, gdyż s
wi ona dogo
drogę dowoz
dla zaopatrz
żołnierzy.

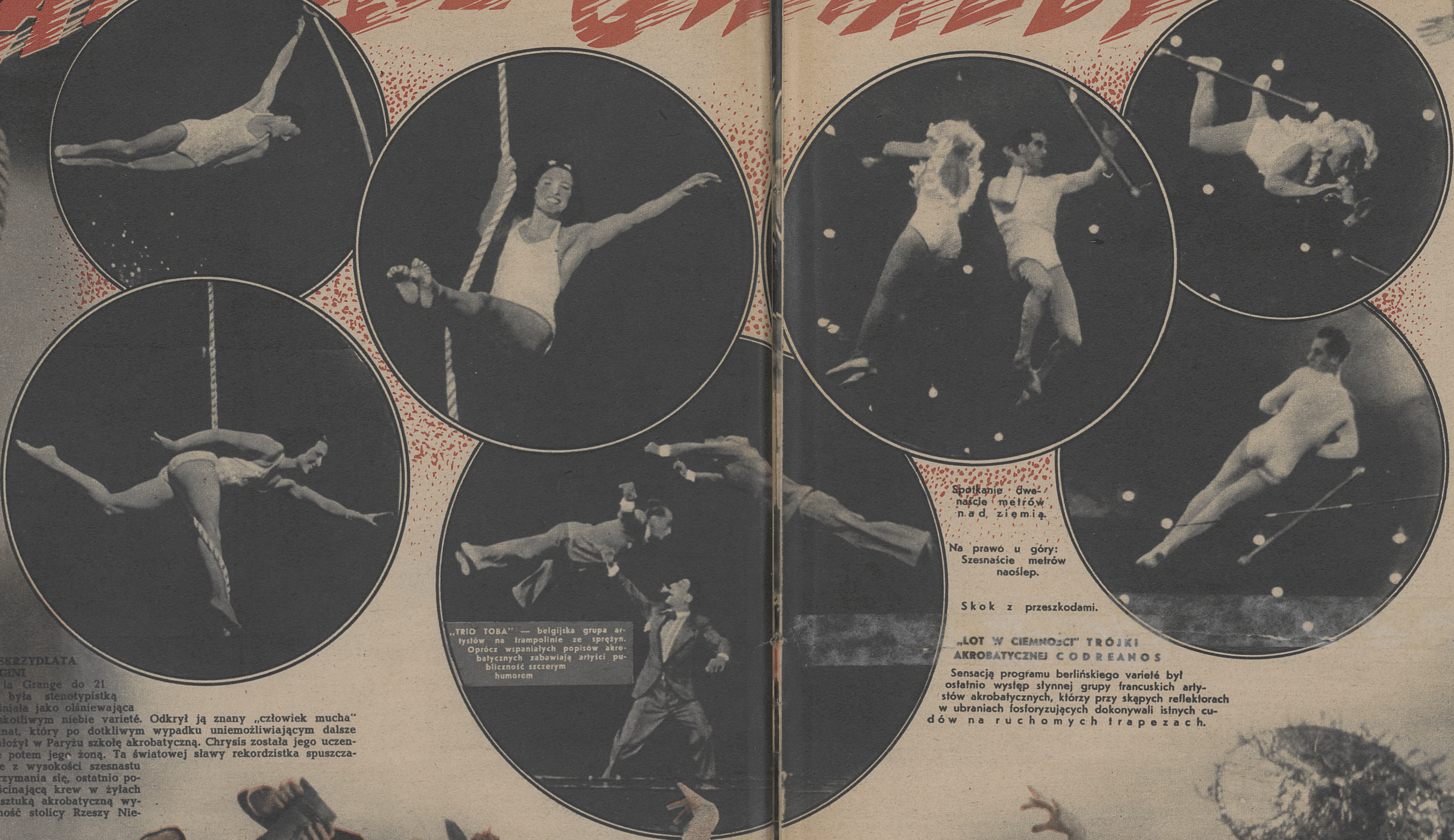
OGNIA!!!
N niezwykłej wysokości 4200 m, zajęło stanowisko jedno z lekkich dział piechoty niemieckiej i ostrzeliwuje sowiecki punkt oparcia.

OGNIA PROSZĘ
Nie jest to rozkaz działonowego, lecz niewinna prośba niemieckiego strzelca górskiego o ogień do papierosa, podczas przerwy w walce.

Fot. Scherl 1, P.K. Rieder 3, P.B.Z. Poetsch 1, P.B.Z. 1

LATAJĄCE GWIAZDY





„TRIO TOBA" — belgijska grupa artystów na trampolinie ze sprężyn. Oprócz wspaniałych popisów akrobatycznych zabawiają artyści publiczność szczerym humorem

Spotkanie dwanaście metrów nad ziemią.

Na prawo u góry: Szesnaście metrów naoślep.

Skok z przeszkodami.

„LOT W CIEMNOŚCI" TRÓJKI AKROBATYCZNEJ CODREANOS

Sensacją programu berlińskiego varieté był ostatnio występ słynnej grupy francuskich artystów akrobatycznych, którzy przy skąpych reflektorach w ubraniach fosforyzujących dokonywali istnych cudów na ruchomych trapezach.

PTAK, CZY SKRZYDLATA BOGINI

Chrysis de la Grange do 21 roku życia była stenotypistką i nagle zajaśniała jako olśniewająca planeta na błyskotliwym niebie varieté. Odkrył ją znany „człowiek mucha" nazwiskiem Rainat, który po dotkliwym wypadku uniemożliwiającym dalsze jego występy założył w Paryżu szkołę akrobatyczną. Chrysis została jego uczennicą, a wkrótce potem jego żoną. Ta światowej sławy rekordzistka spuszczania się na linie z wysokości szesnastu metrów bez zatrzymania się, ostatnio porywała swoją ścinającą krew w żyłach ale wdzięczną sztuką akrobatyczną wybredną publiczność stolicy Rzeszy Niemieckiej.



„PAN DYREKTOR" — wszędzie obecny, wiecznie zaaferowany, zawsze niezadowolony.



„CHIŃCZYK" — lekki jak piórko, sztywny w swych ruchach, tajemnica chodząca.

„CYRK"

ILSE MEUDTNER W TAŃCU CHARAKTERYSTYCZNYM

Cyrk — ta czarodziejska formułka dla starych i młodych. Kto nie pamięta z dzieciństwa ukazania się cyrku w miasteczku. Przechodziły nas dreszcze zachwytu na odgłos trąb oznajmiających program przedstawienia. Z szeroko otwartymi oczami przygądaliśmy się budowie namiotu, niby jakiemuś czarodziejskiemu pałacowi i z niebywałym szacunkiem krążyliśmy dokoła żywego i martwego inwentarza cyrkowego. Odganiał nas wiecznie zdenerwowany pan dyrektor, który był w obawie, że nasze ciekawe spojrzenia mogłyby przeniknąć wszystkie te cuda, które nimi w istocie nie były. Nie przejmowaliśmy się tym zbytnio. Uciekaliśmy wprawdzie z piskiem, ale niedaleko, a z kryjówek naszych obserwowaliśmy kiedy pan dyrektor znów zniknie z horyzontu, by powrócić na nasze stanowiska.

Teraz już jesteśmy dorośli, ale przyjazd cyrku zawsze jeszcze dla nas jest sensacją. W myślach naszych odżywają wówczas radosne chwile dzieciństwa, a z nimi przeżycia związane z cyrkiem. Jak na taśmie filmowej przesuwają się w naszej wyobraźni widziane tam postacie, które wywoływały w nas niepohamowany śmiech, uwielbienie, a czasem i gorzkie łzy.

Dziś umiłowane obrazy z dzieciństwa zbudziły się w nas dzięki niemieckiej mistrzyni tańca Ilse Meudtner. Podziwiamy ją w tańcu charakterystycznym pt. „Cyrk".



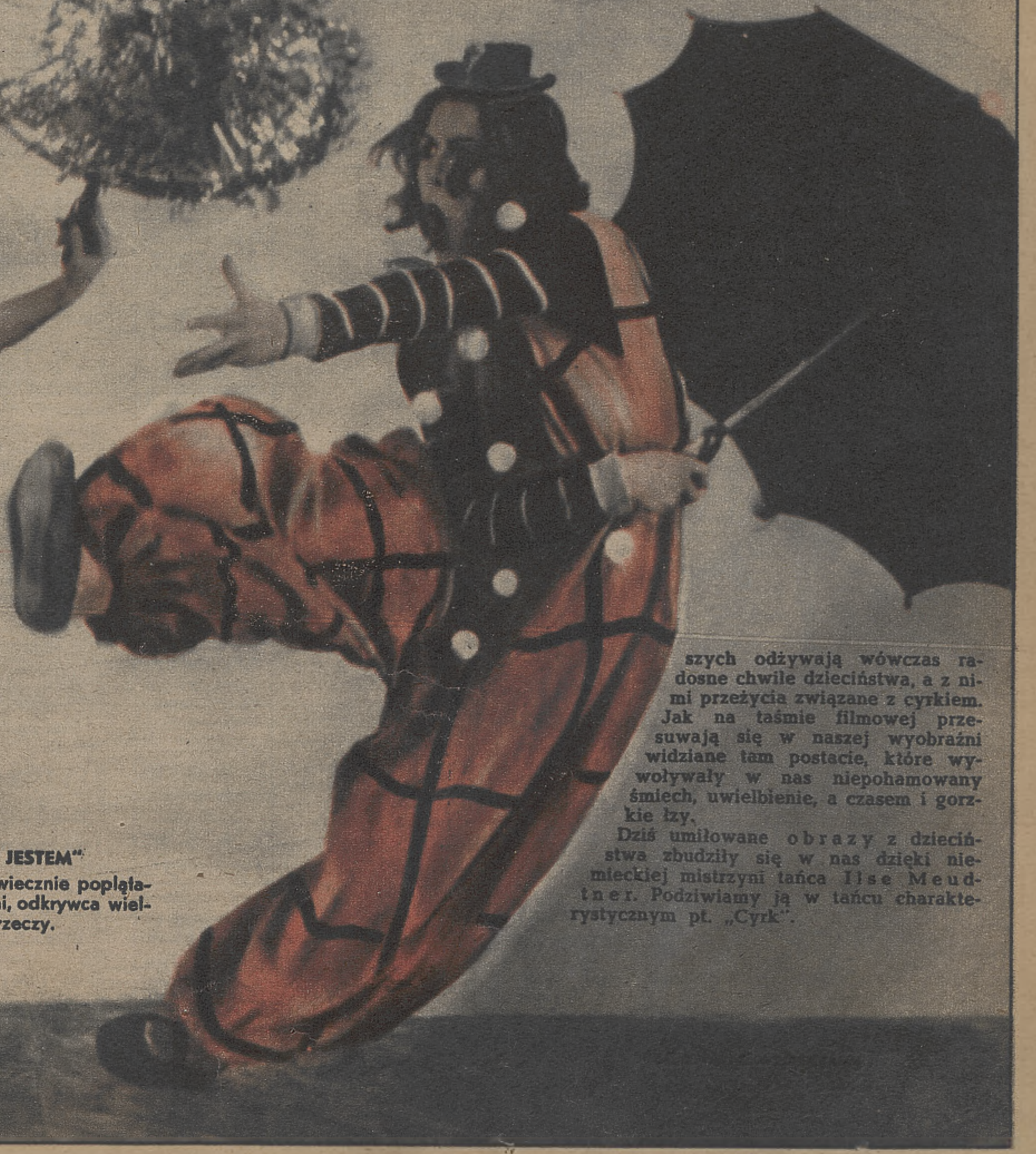
„ŚWIĘTOSZKA" — typ starej panny, która nas bawi swoim zachowaniem.



„POGROMCZYNI" — takiej by sobie życzył niejeden mężczyzna.



„TANCERKA NA LINIE" — elastyczność i wdzięk, siła i równowaga, zjawisko nadziemskie.



„PAJAC JESTEM" — bez kości, z wiecznie poplątanymi kończynami, odkrywca wielkich rzeczy.



BOTTICELLI: „MADONNA Z DZIECIĄTKIEM WŚRÓD ANIOŁÓW"

Sandrio di Mariano Filipepi z przydomkiem Botticelli (1446—1510) był malarzem wczesnego Renesansu. Cykl fresek w kaplicy Sykstyńskiej we Florencji jest jego dziełem. Najważniejsze z nich są: „Mojżesz w Egipcie" i „Chrystus kuszony przez czarta". Rzadko kiedy plastyka osiągnęła tyle wdzięku i poezji jak w jego „Madonnach".

Rozwijając swą sztukę malarską na podłożu naturalistycznego opanowania formy, za cel stawia sobie wywołanie lirycznego nastroju, posługując się świadomą stylizacją linearną. Mistrz wytworzył sobie własny typ postaci o twarzach pociągłych, zaostrzonych na brodzie z silnie odznaczającymi się kośćmi policzkowymi i nosem, dużymi ustami i podniesionymi brwiami. Rysy te, zwłaszcza u jego madonn, owiane są cichym melancholizmem i smutkiem, który zdaje się przeczuwać mękę. Do mistrzowskich dzieł jego poza „Madonnami", znajdującymi się we Florencji i w Luwrze paryskim, należą: „Trzej święci królowie". Wyobraźnia i pociąg do utworów literatury pięknej wyrobiły w nim zamiłowanie przedmiotów mitologicznych i alegorycznych. Mistrzowskie, pełne polotu fantazji są ilustracje jego do „Boskiej komedii" Dantego, które znajdują się w muzeum berlińskim.

Fot. Anderson

Obraz na tytułowej stronie jest wycinkiem z powyżej reprodukowanego oryginału

WIGILIA SCEPTYKA

Podczas gdy jedni ludzie z wigilią Bożego Narodzenia łączą myśli o tym co dzień ten oznacza w liturgii kościelnej, w zwyczajach uświęconych tradycją, inni oczekują z utęsknieniem drzewka i podarunków gwiazdkowych, jeszcze inni — smakosze — cieszą się na ucztę wigilijną, a wszyscy robią przygotowania już na długo przed terminem, ja zacząłem się zastanawiać nad tym skąd się wzięła nazwa „wigilia" i jaki jest sens jej obchodzenia.

Że jest to słowo pochodzenia łacińskiego, to wie każdy, kto z liturgią kościelną jest jako tako obeznany. Oznacza ono straż, czuwanie. W popularnej interpretacji jest to dzień poprzedzający jakieś ważne zdarzenie. Mówimy: w wigilię nowego roku, w wigilię święta umarłych, w wigilię Wielkanocy itp.

Vox populi — vox Dei. Musimy się więc zgodzić, że wigilia jest to dzień poprzedzający Boże Narodzenie, dzień oczekiwania, nadziei, rozmyślań.

Pierwsze przygotowanie do mojej „wilii" poczyniłem. Stwierdziłem znaczenie tego słowa. Teraz część druga. Czy temu znaczeniu odpowiada stan faktyczny. Czego się spodziewamy, czego oczekujemy?

W sensie religijno-liturgicznym powinny odżywać wspomnienia zdarzenia sprzed 1942 lat. Zdaje mi się jednak, że znaczna większość ludzi myśli o zwyczajach, tradycji: o drzewku, podarunkach, wystawnej kolacji wigilijnej, życzeniach, łamaniu się opłatkiem, zaproszeniach na pierwszy dzień świąt do państwa X, na drugi dzień do państwa Y. Z reguły muszą potem nastąpić zaproszenia rewanżowe. Układa się listy gości, których należy zaprosić, a których w tym roku pominąć. Gospodynie domów łamią sobie głowy nad tym co podać w dzień wigilijny, co w pierwszy dzień świąt, co zrobić, jeśli goście zaproszeni nie przyjdą, albo przyjdą w tym czasie, kiedy my się wybieramy gdzieindziej.

Stwierdzam, że wigilia w naszym pojęciu codziennym nie jest tym, czym powinna być. Czy wypada więc człowiekowi myślącemu poddawać się zwyczajom nie mającym uzasadnienia? Stanowczo nie! Jeżeli wigilia jako dzień poprzedzający Boże Narodzenie, jest dniem oczekiwania, wspomnień, nie mogą to być oczekiwania typu gastronomicznego, lecz tylko duchowe. Poświęcę więc wigilię i święta wspomnieniom i przeżyciom duchowym.

Zapowiadam, że przyjęcia nie urządzam. Ci, którzy liczą na to, że będą mogli zjeść darmowy obiad lub kolację, niech się obejdą smakiem. Smaczną rybę, słodkie placki i ciastka, wyborne kiełbasy i pieczyste sam skonsumuję. Zaoszczędzę pieniędzy i kłopotów z urządzaniem przyjęcia.

Nie będą mnie zapraszać inni? Mam tego dość! Nie znoszę atmosfery świątecznego obżarstwa. Wolę spędzić normalnie te dni, tak jak inne. Nie rezygnuję jednak ze spożycia potraw wigilijnych w kółku rodzinnym. Smaczne jedzenie nie ma nic wspólnego z wigilią. A wolny czas poświęcę na rozmyślania.

Ale o czym? Wybiorę sobie jakiś dowolny temat do rozmyślań. Np. co zdziałałem dobrego w ubiegłym roku. Albo jakie mam plany na przyszły rok. Tak postanowiłem. Więc precz z podarunkami świątecznymi, z drzewkiem, wieczerzą wigilijną, łamaniem się opłatkami, wizytami świątecznymi!

Już na długo przed świętami zapowiedziałem wszystkim o moim postanowieniu. Koledzy uśmiechali się z niedowierzaniem na moje zapewnienia, żona i dzieci wprawdzie bez entuzjazmu, ale przyjęli moją myśl. Zgadzali się na mój plan. Bo i cóż mieli zrobić. Wszystko więc układało się dobrze.

Przechodząc codziennie z biura przez miasto cieszę się widokiem zaaferowanych, śpieszących za zakupami ludzi, zdenerwowanych, że nie wszystko się udaje tak jakby chcieli. Odczuwałem przyjemność, że mnie te zmartwienia ominęły.

Tu idzie znajoma pani zrozpaczona!

— Wszystkie ryby wysprzedane. Co ja zrobię? Zaprosiłam gości. Nie wie pan czy będą jeszcze ryby?

Tam znowu jakiś pan dźwiga drzewko i narzeka:

— Takie marne w tym roku drzewka, a jakie drogie!

Kolega biurowy zaaferowany zapytuje mnie:

— Nie wie pan przypadkiem, gdzie dostanę konia na biegunach? Staś koniecznie chce mieć konia. Jakże mu go odmówić w dzień wigilijny?

Przyszła wigilia. Wcześniej wychodzę tego dnia z biura. Ludzie z ostatnimi sprawunkami śpieszą szybko do domów, aby zdążyć przed zapadnięciem zmierzchu. Sklepy wcześniej zamykają. Ruch na ulicach coraz mniejszy. Mimo to czuje się w powietrzu jakiś nastrój radosny, uroczysty. Skąd to pochodzi? Mój sceptyczny umysł nie znajduje na to na razie odpowiedzi. I nie silę się na szukanie wyjaśnienia. Ogarnia mnie jakieś uczucie osamotnienia. Pragnę być w otoczeniu osób bliskich. Śpieszę do domu.

Coś mi się smutno zrobiło na duszy. Do czego mam śpieszyć? Jak przejdzie ten dzień w domu? Czy żona i dzieci wytrzymają w swoim postanowieniu? Czy ten dzień zamiast zapowiedzianych rozmyślań nie stanie się dla nas gorzkim przypomnieniem, jak to było w ubiegłe lata?

Ale nie, nie ustąpię przed szablonem. Chcę inaczej spędzić święta. Wigilia to przecież dzień rozmyślań. Dobrze, to ja tak twierdzę i ostatecznie sam mogę sobie urządzić święta jak mi się podoba, ale rodzina? Poco wciągać w to rodzinę? Ja mam już skrupuły, a cóż dopiero oni?

Wchodzę do domu z niepokojem. Z przedpokoju słyszę jakieś radosne okrzyki, śmiechy i sykania żony:

— Cicho! Tatuś idzie!

W pokoju stołowym w kącie stoi... drzewko, a pod nim stos podarunków. Stół zastawiony.

Kamień spadł mi z piersi. Czuję, jak gdyby radość, że wszystko jest tak jak zawsze. Udaję jednak jeszcze wobec siebie, że mi na tym nie zależy. A dopiero, gdy zobaczyłem rozradowane twarze żony i dzieci, nie mogłem się powstrzymać od okrzyku radości:

— A toście mi sprawili niespodziankę!

Diabli wzięli wszystkie plany i rozumowania. Okazało się, że tradycja silniejszą jest nawet od mędrców i zawsze weźmie górę nad nowatorstwami.

Szczuka.

Wśród nocnej ciszy

Wspomniał na lata minione i chwile przeżyte wśród beztroskich łobuzów, który jak on, cieszyli się radością rzucaną przez uśmiechnięte życie, rozpromieniające dnie młodości.

Wspomniał na wieś rodzinną i tych, o których pamięć zapomnieć nie mogła, a serce dla nich bić nie przestało. Przed oczyma lśniły jaskrawo obrazy pełne uśmiechów, obrazy dawnych dni, kiedy blask złotawej tęczy tysiące barw rzucał na świat bliski, rodzinny.

Później pomyślał o nędzy, którą przeżyć musiał wśród obcych ludzi, nim został człowiekiem bogatym i wzruszenie wielkie ogarnęło jego serce.

Parowóz dyszał z wysiłkiem, a miarowy stukot kół kołysał do snu jego duszę. We śnie ujrzał jej dom rodzinny i stół sosnowy sianem nakryty, gromadę znajomych twarzy dzielących się opłatkiem i śliczną chłopską szopkę, nad którą anioł w płótniance pokornym sercom pastuszym radosną nowinę głosił. I czuł blisko siebie ten przecudny, wigilijny wieczór i cieszył się, że po latach tułactwa w tej właśnie najbardziej radosnej chwili powrócił...

Gdy się ocknął, snuł dalej senne marzenia: zaśpiewają razem: — „Bóg się rodzi"... a potem pozostaną do śmierci ze sobą.

Już dawno nie pisała do niego. On nie pisał także. — Niech wspólna radość niespodzianki połączy serca silniejszym uczuciem, niech ten radosny wieczór wigilijny będzie dla nich samą radością.

Pociąg stanął.

Wysiadł i minąwszy szybko mały nieoświetlony przystanek, ruszył na przestrzeń pól ściśniętych twardą grudą.

Wył głucho mroźny wiatr wschodni, szeleszcząc zmarzłymi grudkami śniegu po śliskiej powłoce brudnej bieli. Wczorajszy mokry śnieg pokrył się cienką warstwą lodu i wiatr ślizgając się z chichotem pędził po płachtach pól, ścieżyn i dróg, w które zmiatał ostre grudki lodowe.

Samotne, obmarzłe drzewa polne w nocnej ciemni stały niby zapory obronne, narażone na mroźny pęd wichru, który wzmagał się w sile.

A skoro przeleciał po nagich polach nie zatrzymany przez żadną przeszkodę i utonął w mrocznej dali, na świecie zrobiło się jaśniej i z pośród płynących szybko chmur zaczęły patrzeć na świat gwiazdy.

Spojrzał w błękit grudniowego nieba i pierś rozkrzyczała mu się do gwiazd wiszących nad skrawkiem ziemi rodzinnej, mocą kolendy prastarej: „Wśród nocnej ciszy"...

I szedł w tę nocną ciszę po radość i szczęście ogromne, na które czekał kilka lat wy-

trwale, aż znudzone siłą jego woli, niosło go samo na skrzydłach ku pragnieniu.

Kilka łez stoczyło się po jego twarzy i radość cicha przeniknęła jego istotę...

Jeszcze kilkadziesiąt kroków i ujrzy jej postać drogą i krzyknie gromko jak pasterz: — „Przybyłem Irko kochana".

Zmieni się w różę czerwoną i wyciągnąwszy drobne ręce rzeknie prosto i szczerze: „Dobrze Ryśku, bo naprawdę już długo czekałam..."

Zdyszany stanął przed domem, który dać mu miał to, czego najbardziej pragnął. I uczuł się naraz dziwnie nieśmiałym, a nieświadomy lęk zakradł się do jego serca.

Ktoś nadchodził. Cofnął się za róg domu i spojrzawszy zachwiał się na nogach. Obok, w promieniu światła padającego przez szyby okien, przeszła — Irka, trzymając na ręku utulone, śmiejące się maleństwo, wprost miniaturowe odbicie twarzy matki, w towarzystwie nieznanego mu młodego mężczyzny.

Jego Irka! Jego marzenie i tęsknota nieprzespanych nocy, jego podpora w chwilach twardego zmagania się z losem i nędzą, w chwilach dni czarnych, które zepchnąć go chciały na dno wiecznej nicości. Jego wszystko!!...

Zawył z bólu.

Z wnętrza chaty doleciał głos kolendy: „Bóg się rodzi...".

Nieprzytomny powlókł się w przestrzeń nocy, głuchy na radość, co biła z okien jasno oświetlonych chat. Jego radość minęła bezpowrotnie...

Oprzytomniał dopiero wtedy, gdy uczuł silny ból w skroni.

— Psiakrew! — jak pan chodzi!?

— Nie klnij Stachu, toż święty dzień dziś — mitygował cienki głos kobiecy zagniewanego młodzieńca.

Szybko znalazły się zapałki i mdły płomyk ukazał twarze nawzajem.

Jak grom donośne głosy wydarły się z piersi znajomych „łobuzów" — Rysiek! Jasiek!

— Toś z nieba pewnie spadł, w sam raz. Chodź bracie, idziemy właśnie do Irki.

Ryszard stał niemy.

— Co ci jest. Czyś może chory?

— Nie Jaśku, ja odejść muszę.

— Czyś zwarjował? Być i Irki nie zobaczyć!?

— Nie mogę Jaśku.

— Jeśli nie powiesz dlaczego, będę myślał żeś podły...

W odpowiedzi na rzuconą obelgę w oczach Ryszarda zamigotały groźne błyski.

— Milcz Jaśku.

— Będę myślał... Dziewczę z tęsknoty usycha i cicho czeka na twój powrót, gdy ty od dawna zapomniałeś. Tak się nie robi bracie. Toż krzywda ogromna i ból, i łzy i przysięgi twe kłamliwe zemszczą się na tobie...

— Coś ty powiedział Jaśku? — ogromne ręce Ryszarda chwyciły ramię kolegi, aż syknął z bólu. Oczy szukały zaprzeczenia w przeciwnych oczach.

— Przecież nie na mnie czeka, tylko na ciebie od lat...

— A dziecko — Szepnął złamany?

— Ha, ha! O to ci chodzi... Sierotę wzięła do siebie.

Z piersi Ryszarda wydarł się szloch rzewny, a później uśmiech szczęścia przysłonił mu oczy.

— — — — — — — — — —

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi"... płynęła radosna pieśń urodzenia poprzez wsie i miasta mocą boskiej nowiny krzepiąca ludzkie dusze i serca. A wraz leciały w przestworza dziękczynne słowa Ryśka i Irki hen, aż do żłóbka Bożej dzieciny. —

Nowosiel.

A WSZYSTKO TO Z MIŁOŚCI

NAPISAŁ ROMAN CHRZĄSTOWSKI

— ...i, bądź co bądź, popełniłem przestępstwo, za które w pewnych krajach jest przewidziana kara śmierci.

— No to chwała Bogu, że żyjesz — podniosłem do ust szklankę grogu i łypnąłem powieką, jak gdybym stwierdził coś niesłychanie doniosłego.

Uczta wigilijna dobiegała końca. Siedzieliśmy przy świetle jarzącej się choinki, a wesoło skaczące płomienie na kominku miłym blaskiem otulały kontury saloniku, które rozpływały się w łagodnej mgle. Żona mego przyjaciela nalewała do małych filiżanek wonną kawę.

Jak ona to wdzięcznie robi.

Jej włosy od strony choinki błyszczą srebrem, czerwone błyski palących się polan układają się na nich złotą falą.

Hm! Mieć taką żonę, zobaczyć Rzym i papieża, to już chyba więcej nie można od życia wymagać i powinno się spokojnie umrzeć.

— ...chyba pamiętasz Romualda Szczebrzyna?

— Nie, nie pamiętam — spojrzałem na Marka w roztargnieniu.

— Nie pamiętam, jak wygląda filiżanka czekolady i kabanos... a co dopiero...

— Ależ, uspokój się. Romuald chodził do tej samej klasy co my, tylko w humanistycznym gimnazjum. Później studiowałem z nim w Szwajcarii i bardzośmy się zżyli.

— Taki z brodą?

— Jeżeli będziesz plótł głupstwa podczas wilii, to już cały rok tak zostanie. Ani teraz nie ma brody, ani nie zapuszczał jej sobie w gimnazjum.

— A... trzeba było odrazu tak powiedzieć, teraz już wiem.

— Otóż nim przystąpię ad medias res — Marek odbierał z rąk żony kawę i podawał ją obecnym — muszę opowiedzieć państwu pewną rozmowę, która miała miejsce między bogatym przemysłowcem a młodym prawnikiem i mniej więcej taki miała przebieg:

*

„... pan pozwoli, chciałbym przy tej okazji poprosić o rękę pańskiej córki.

— Ano tak... Ale wybaczy pan, że postawię tę kwestię rzeczowo. Otóż moja córka otrzyma w posagu doskonale prosperujące przedsiębiorstwo. Chciałbym wiedzieć, co mój przyszły zięć wniesie w to małżeństwo?

Młody człowiek zarumienił się.

— Jeżeli pan to chce z tej strony traktować, proszę bardzo. Nie mam do pana nawet pretensji, że posądził mnie, iż starając się o pańską córkę, miałem na myśli jakąś tam fabrykę. Jest to problem, który powtarza się zresztą przez wszystkie wieki... Otóż zdałem doktorat prawa, a w przyszłości mam dziedziczyć po moim stryju dość znaczny majątek.

— Może niezupełnie mnie pan zrozumiał. Widzi pan, mogę wymienić na palcach doktorów praw, którzy zarabiają mniej niż mój szofer. Nie znaczy to, bym lekceważył tytuły naukowe, ale przede wszystkim zwracam uwagę na człowieka, jego charakter, a co najważniejsze, jego siłę witalną, a wtedy wiem, czego on ze swoją wiedzą może dokonać. Poza tym przeszedłem już tę granicę życia, kiedy wierzy się niezachwianie w majątek. Moja jakaś tam fabryka po roku może przestać być moją, jezeli ja sam zawiodę. Niech przyjdzie jakakolwiek klęska, trzęsienie ziemi, tajfun, wojna... podczas której można wszystko stracić, a wtedy nie chciałbym widzieć mej córki pod opieką choćby doktora praw, ale płaczliwie załamującego ręce na zgliszczach. Więc powiedzmy otwarcie, zarobił pan już w życiu jakie pieniądze?

— Nie.

— No, więc proszę. Jeżeli by pan zdobył powiedzmy 5000 zł i sumę tę pokazał mi, mógłbym sobie o nim jakieś zdanie wyrobić — zresztą zupełnie obojętne w jaki sposób by pan do tego doszedł.

— Nawet, gdybym ukradł?

— Mój młody człowieku! Połowa ludzi na świecie chodzi dumna ze swej uczciwości, a nie wiadomo, czy w tym nie tkwi po prostu niedołęstwo. Jeżeli pan sądzi, że tak łatwo ukraść 5000 zł... proszę bardzo. Może je pan zresztą pożyczyć. Młodzieniec bez osobistego majątku, któremu pożyczają taką sumę, godzien jest uwagi. Albo może woli pan wygrać na loterii te pieniądze? Fortuna fortes adiuvat... Według przysłowia to by też za panem przemawiało itd. itd.

Marek dołożył polana do kominka, po czym ciągnął dalej:

— Ledwo wróciłem z Szwajcarii, wpadł do mnie Romuald i z oburzeniem opowiedział rozmowę, jaką miał z ojcem Krysty. I teraz po tym długim wstępie, wchodzi moja skromna osoba w opowiadanie.

— Otóż:

Romuald wypił koniak i położył kieliszek na stoliku, po czym chwycił mnie za rękę.

— Marek, musisz mi pomóc.

— Mam się ożenić z tą panną?

— ?

— Nie to, czekaj. Mam przy sobie 175 zł 25 groszy i jeżeli dopożyczysz 4824 zł 75 gr i zapłacisz za moją kawę z ciastkiem, możesz z dumnym czołem stanąć przed tym starym marabutem.

— Słuchaj, mam pewien plan. Chcę dać staremu lekcję tych teorii na jego własnym podwórku. Te 5000 złotych musi on sam zapłacić.

— Pięknie! Ale jak? Quo modo?

— Zapłaci je w formie okupu.

— Za co?

— Właśnie za swoją córkę.

Spojrzałem na niego pytająco:

— Czy ty przypadkiem nie byłeś przed chwilą na filmie amerykańskim?

— Mówię zupełnie serio. I właśnie w tym musisz mi dopomóc.

— Ja? — poczułem niewyraźnie, że przynajmniej o miesiąc za wcześnie wróciłem do Warszawy.

— Wynajmiesz taksówkę, wsiądziesz z najdroższą i porwanie gotowe.

Wigilia

Zabłysła gwiazda nowych tysiącleci
Nad milionem szarych Betleemów
I w chmurach naszych dusz migocze
Głosząc radosną nowinę każdemu.

Całunem śnieżnym opłotki przybrane
Drogi lśnią bielą dziecięcych pieluszek,
A stare szopy wichrami stargane
Nieme czekają na śpiewy pastuszek.

Po chatach rozgwar radosny się wzbija...
Siano na stołach żłóbkiem zapachniało.
Pośród bruzd śnieżnych przechodzi Wigilia
I wszystkie serca radością owiało.

A świat szeroki w ciszy zadumany
Czeka na Wielkie, którego świt wschodzi.
Kiedy rozgłośnie zagrają organy —
Bracia wstawajcie! — Chrystus, Bóg się rodzi!

I serc nowina w pieśniach się ukorzy
Przed majestatem Dobroci, Wszechmocy
I przed maleńkim dzieciąteczkiem Bożym,
Co się w Betleem urodziło w nocy.

Całunem śnieżnym opłotki przybrane
Powoli znikła już srebrzystość dróg
I tylko bruzdy szare udeptane
Wiodą do Betleem, gdzie się rodzi Bóg!

R. St. Pelc

— Właśnie o to chodzi, że ja nie potrzebuję Krysty porywać, ona i tak poszłaby za mną na koniec świata. Zresztą nie będę cię zanudzał opisem naszej miłości. Podjąłem ze starym grę i chcę ją uczciwie wygrać. Ani Krysta, ani on nie śmią się domyślać, że to jest jakaś szopka. Pamiętasz, jak daliśmy w Marsylii szkołę marynarzom?

— Czułem, że zaczyna mi się ciepło robić, coś we mnie wołało, bym natychmiast wstał, gdyż za chwilę będzie za późno.

— Cała odpowiedzialność — ciągnął Romuald — jak i wszystkie przygotowania, spadają na mnie. Ponieważ Krysta ciebie nie zna, więc obejmiesz jedynie rolę aktorską i w razie najmniejszego niepowodzenia, zwalasz wszystko na mnie i znikasz z terenu.

To, że on pod wpływem koniaku wymyślił ten plan, jest rzeczą naturalną, ale, że ja, po zwykłej kawie z ciastkiem przyjąłem go, tego do dziś dnia nie zrozumiem. Nazajutrz wyjechałem z Warszawy, a gdy wróciłem, wszystkie przygotowania zostały ukończone. Romuald postarał się o pokój w ustronnej willi. gdzie porwana dziewczyna miała być przetrzymywana. Poza tym doangażował jakieś indywiduum z „Cyrku", które miało mi asystować. Opryszek swoim wyglądem przeszedł wszelkie moje oczekiwania. Był wspaniały. Mięsiste wargi, niskie czoło, blizna na policzku i odstające uszy, zapewniłyby mu karierę w gangsterskich filmach. Ze względu na jego fotogeniczną twarz postanowiliśmy wystąpić bez masek. Zresztą wszystko miało jak najmniej teatralnie wyglądać. Wreszcie nadeszła noc „kiedy siedziałem z nim w jakiejś knajpie i czekałem na telefon od Romualda, który miał" „zoperować" okno w łazience, żeby utorować nam wolną drogę do sypialni panny. Trzeba przyznać, że poza tym przygotował wszystko z największą skrupulatnością. W kieszeni miałem plaster wielkości dłoni, który miałem przylepić panience na ustach, by nie krzyczała, a żeby jej osłodzić tę nieprzyjemność, pokropił plaster lawendą. Wtem zawołano mnie do telefonu, posłyszałem: „wszystko w porządku", po czym słuchawka została odłożona. Skinąłem na opryszka i po pewnym czasie znaleźliśmy się pod okrągłym oknem łazienki. Opryszek wspiął się na moje plecy i nagle syknął.

— Co jest?

— Zamknięte.

— A do pioruna, przecież telefonował, że „Wszystko w porządku".

— Nie ruszaj się pan. Jak już tu jesteśmy, damy radę.

Posłyszałem jakieś ciche chrobotanie i myślałem, że mi drab płuca odciśnie, gdy nagle poczułem pchnięcie i za chwilę mój towarzysz zniknął w otworze okna. Reszta poszła jak po margarynie.

— Jeden ruch gołąbeczku, a przerżnę gardziołko — szepnął opryszek trzymając nóż w ręku.

Krysta z szeroko rozwartymi oczyma ze zburzonymi włosami wyglądała prześlicznie.

— Proszę się niczego nie obawiać, jeżeli będzie pani posłuszna, nic się jej nie stanie, — rzekłem szeptem.

Pod wpływem moich słów, a może i niezbyt bandyckiego wyglądu, ochłonęła z pierwszego wrażenia i posłusznie chwyciła za płaszczyk, który jej podałem, podczas gdy ja jako „dżentelman włamywacz", patrzałem w sufit. Na kapelusik nałożyłem jej welonkę, by nie było widać plastra i po pół godzinie byliśmy na miejscu. Dotychczas poszło wszystko łatwiej, niż się spodziewałem, a największą zasługę poniosła w tym fizjognomia opryszka.

— Proszę mi wybaczyć, ale teraz trochę zaboli, — jednym ruchem zerwałem plaster, — tu ma pani papier i pióro, należałoby tak do swego ojczulka napisać, byśmy do dziewiątej godziny otrzymali 5000 złotych, w przeciwnym razie... Nie będziemy pani zabijali, zostanie jedynie wysadzona na szosie wilanowskiej ze straszliwie oszpeconą twarzą i o ile chodzi o moje zdanie, byłoby to niepowetowaną stratą. Niech pani spojrzy na Murdocha... Specjalista. Murdoch (wymyśliliśmy mu takie fonogetyczne imię) obierał właśnie nożem sprężynowym jabłko — to leżało w jego roli — i uśmiechał się od ucha do ucha, przy czym blizna jego napęczniała jak rogalik.

W kilka godzin później rzuciłem Romualdowi na stół grubą kopertę.

— Jak stary zobaczył list, który dla imitacji łez i względów pedagogicznych pokropiłem wodą, zmiękł jak pączek w kawie. Ale pośpiesz się, bo opryszek buntuje się i powiada, że nie ma już sił jeść więcej jabłek... Nie dziękuj, gdyż i tak umrę, bo mam obtłuczone płuca.

— Jak to?

— Mimo, że telefonowałeś, okno było zamknięte i opryszek stał na moich barkach prawie dobę, nim otworzył je.

— Nie otwarte? I po cóż stał na tobie?

— No, bo nie ma 3 metrów wzrostu, a poza tym nie było drabiny pod ręką.

Romuald pobladł i nagle zerwał się.

— Jezus Maria! Coście zrobili! Wyście weszli do innej willi... Przecież u Krysty jest okienko parterowe.

Marek wstał, podszedł do gramofonu i nałożył płytę z kolędami.

— I co dalej? — zagadnąłem.

Ano, ostatecznie uradziliśmy z Romualdem, że pokaże marabutowi te pieniądze, po czym wraz z panną wróciliśmy je z powrotem.

— A co panna?

— Hm..., widzisz, ona też lubiała zapach lawendy i... jest właśnie moją żoną.

*

W pokoju przy dźwiękach harfy i dzwonów płynęła pieśń wigilijna. Pani domu wkładała nowe świeczki do lichtarzy. Zerwałem się, by jej dopomóc.

— Czy Marek był już w Rzymie i widział papieża?

— Nie, ale dlaczego pan o to pyta?

— Bo, wobec tego będę musiał panią porwać. Nabierze pani w tym wprawy.

— Może pan spróbuje najpierw do tańca, tylko przypominam, że ta płyta nie jest tangiem.

WSZYSTKIM WSPÓŁPRACOWNIKOM, CZYTELNIKOM I SYMPATYKOM NASZEGO PISMA, ŻYCZYMY ZDROWYCH I BEZTROSKICH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

REDAKCJA

TAKARAZUKA
OPERA DZIEWCZĘCA

Na Dalekim Wschodzie, kędy słońce podnosi promienne swe lica z bezkresnej toni mórz, w krainie kwitnących wiśni, nad rzeką Muko, leży sławna od dawnych już czasów miejscowość Takarazuka, kąpielisko i siedziba rozgłośnej od roku 1912 „Opery Dziewczęcej".

Takarazuka szczyci się ponadto: trzema teatrami, szkołą muzyczną i dramatyczną, zakładami kąpielowymi, posiada wiele japońskich, chińskich i europejskich restauracyj, lunapark, bibliotekę, Zoo — tropikalny zwierzyniec, ogród botaniczny, znajduje się w nim duża pływalnia, kino, atelier filmowe, stadion sportowy, hotele i dancingi.

Program szkolny opery Takarazuka przewiduje roczny kurs przygotowawczy oraz pięcioletnią naukę dalszą, dozwalającą dopiero na występy sceniczne uczennicom. Wychowanie etyczne idzie wraz z technicznym i artystycznym wyrobieniem dziewcząt. Należy przy tym zaznaczyć, że walory wrodzone odgrywają dużą rolę przy przyjęciu przyszłej artystki do szkoły.

Personel opery dzieli się na cztery grupy o poetycznych nazwach: „kwiatowej", „księżycowej", „śnieżnej" i „gwiezdnej", obejmujące uczennice i absolwentki kursów pięcioletnich.

Występy Opery zadowalają gusta publiczności nieprzerwanie cały rok w Takarazuka i Tokio, sporadycznie natomiast wyjeżdża Opera do Kyoto, Yokohamy, Nagoya, Shizuoki i Gifu.

Mówiąc ogólnie o Operze Dziewczęcej w Takarazuka, trudno nie wspomnieć o japońskim teatrze i tańcu, odgrywającym dużą rolę w życiu Japonii. Teatr japoński i taniec, to jedna zwarta całość, wywodząca się z mitologii pradawnych czasów. Teatr rozwija się na podłożu tańca, taniec jest sednem teatru.

Najstarszym tańcem japońskim jest Kagura, rodzaj tańca religijnego, używanego dziś jeszcze z okazji wielkich uroczystości. Inną formę tańca, przyniosły w VI. stuleciu wpływy Chin, Korei, Burmy i Indochin. Jest to Bugaku, wykonywany obecnie przez dyplomowanych baletmistrzów na dworze cesarskim we wspaniałych starych kostiumach i maskach.

Wiek XII przynosi nieco zakrobatyzowany taniec, Dengaku. Był to taniec ludowy, zanikły atoli w krwawych walkach XIV i XV stulecia, dających początek nowemu tańcowi, bardzo skomplikowanemu o nazwie Nogaku. Taniec ten, dotąd tańczony w wysokich sferach japońskich, wymaga barwnych kostiumów i masek, a uczony jest w specjalnych szkołach tak zwanych „dynastycznych", a to: Kwanze, Kinshun, Hojo, Kongo, Kito i Umewaka.

Dalszym tańcem japońskim jest Kobuki, powstały w XVII wieku, wzorowany na starodawnym regionalnym Izumo no Okuni i teatrze marionetek. W tym czasie tworzy się też ostatecznie prawdziwy japoński taniec rdzenny Nihon-Buyo, powstały na podłożu udramatyzowania choreografii religijnej.

Przed 30 laty niespełna wtargnął do Japonii taniec europejski, wywierając kolosalny wpływ na teatr i taniec japoński, modernizując sztukę taneczną Krainy Wschodzącego Słońca.

Fot. Konrad Weidenbaum



TANIEC MARIONETEK
Szczególnie pielęgnowana w Japonii forma tańca obrzędowego, charakteryzująca się wielką dostojnością i powagą ruchów.



TANIEC SAMOTNEJ GEJSZY
Gejszy nie wolno kochać, jej serce musi objąć i rozweselić wszystkich ludzi, którzy tego żądają. A jeśli się zakocha . . . musi znosić swój ból w ukryciu.



TANIEC WIOSENNY
Oszałamiający barwnością kolorów i ruchów taniec obrzędowy dziewcząt świątyni Dogoji.



TANIEC WOJENNY
W stylizowanych ruchach tego tańca leży całe męstwo, nieustraszoność i wytrzymałość żołnierza japońskiego.



PIEŚŃ GEJSZY Z KYOTO
W tajemniczych i subtelnych ruchach tancerka ujawnia marzenia gejszy — jednej z wielu, wyróżniającej się nie twarzą, ubiorem lub strojem, lecz sercem i duszą.



ZEMSTA BRACI JOGO
Silny w dramatycznej ekspresji taniec japoński, z tak często spotykanym motywem zemsty rodowej.



TANIEC RYBACKI
Przejawia się w nim dynamika ruchu, rzadki objaw w tańcu japońskim.



SAYONARA
Japońska

"UBOŻĘTA"



O DUSZKACH, KTÓRE POMAGAJĄ DOBRYM LUDZIOM

Jeszcze w izbie cicho całkiem,
Jeszcze żaden nie piał kur,
A tu chyłkiem z szpar i dziur
Wychynęły Ubożęta.

Każda mordka uśmiechnięta,
Uszka w górę, nos perkaty,
Włos w nieładzie, kabat w łaty
I dudniąca boso piętka.

Czy to wiatr tak wiunął: „wiu?..."
Trza obwąchać drzwi u dołu...
Nie ma to Przyprożków dwu?
Mchem zatkają próg pospołu.

Od komina trzy Przydymki
Ciągną miotłę, a Lubeczki
Zaglądają pod dno beczki,
Bo pod beczką siedzi mysz.



„Sio... a pójdziesz! Sio... a kysz!"
Kot się zbudził na przypiecku,
A w kołysce coś strasznego
Nagle się przyśniło dziecku.



W KRAINI

Cisza dokoła głęboka, powoli pełza gęstniejący mrok. Wiatr hula za oknami, wyprawia harce w cieśni ulic, wciska się groźnym podmuchem w szczeliny ram i futryn. Pada śnieg. Puszysty płaszcz okrywa już świat, tajemniczy, uroczy, niby wyczarowany z bajki.

Majaczą we wspomnieniu takiego wieczoru dawne dni, zapomniane na drogach życia, bezpowrotnie minione, beztroskie, szczęśliwe. Miraż dzieciństwa niesiemy z sobą. I czasem myśl nasza biegnie do kiedyś, dawno zasłyszanych bajek i cichutko mówimy sobie, jakby wstydząc się tego, że szkoda, iż to tylko były bajki...

Czyż nie warto tedy zastanowić się chwilę w święto radości dziecięcej, opromienionej blaskiem choinki, w wieczór legend, wzajemnych darów i życzeń, co to są właściwie bajki, zawarte w niejednej książeczce czekającej pod drzewkiem jarzącym się blaskami kolorowych świeczek na maleńkie dłonie, które pochwycą niecierpliwie skarb i do bijącego wzruszeniem serduszka mocno, mocno przycisną?

Bajki opowiadamy malutkim pieszczochom, jak nam opowiadano je kiedyś. A sami co o nich wiemy?

Ojczyzną bajek i baśni są Indie, gdzie pojawiają się na 3000 lat przed Chr. Najsłynniejszą z nich jest „Pancza tantra", tłumaczona w wiekach średnich na język perski, syryjski, arabski, łaciński, niemiecki i wiele innych.

Z Indyj wędruje bajka do starożytnej Hellady, czego przykład znajdujemy w VIII w. przed Chr. w słynnym poemacie Hezjoda p. t. „Dzieła i dni". Ezop, Grek, rozpowszechnia na gruncie helleńskim typ bajki dydaktycznej, naśladowanej długo, bo jeszcze w XVIII wieku.

W ezopowskim typie t. zw. bajek zwierzęcych połączył po mistrzowsku piękne z pożytecznym wielki bajkopisarz francuski Lafontaine, którego dialogi i sądy zwierzęce skrzą się dowcipem i ciętą ironią, będąc bajkami często satyrycznymi o znaczeniu społecznym.

Atmosferę ubezwładniającego, a słod-



Więc Bajbale i Krasnale
Dalejże bieguny pchać,
Stuk, stuk, tędy — stuk tamtędy,
Rozbujały... „Będzie spać!"

Mizgusiele i Mizgusie
„Tup" na świerszcza, że już dość,
Że czas kończyć, że już świta,
A on swoje jak na złość!

DIABEŁ W ZIELONEJ SPÓDNICY

Trzej bracia powędowali w świat na poszukiwanie szczęścia. Najmłodszy odłączył się wnet od braci, bo nie mógł znieść ich złego obchodzenia się z nim. Po długiej samotnej wędrówce usiadł zmęczony i głodny na łące wśród kępy kilku drzew i gorzko zapłakał. Nagle usłyszał jakiś szum, który się zbliżał, a gdy z przestrachem podniósł wzrok, zobaczył przed sobą diabła w zielonej spódniczce i z jednym kopytem końskim.

— Co ci się stało? — zapytał diabeł — Dlaczego płaczesz?

Młodzieniec opowiedział mu o swoim losie. Diabeł niedługo się namyślając przyrzekł mu pomoc. Zdjął swoją zieloną spódniczkę i rzekł:

— Włóż to, a do którejkolwiek kieszeni sięgniesz, znajdziesz pieniądze, którymi możesz rozporządzać do woli. Musisz mi jednak obiecać, że nie będziesz się przez siedem lat mył, czesał i modlił. Gdy umrzesz w tym czasie dusza twoja będzie należała do mnie. W przeciwnym razie spotkamy się tu po upływie siedmiu lat.

W sercu młodzieńca zawrzała walka.

— Co robić? — zapytywał się w duchu.

Nieszczęście jednak zmusiło go do przyjęcia propozycji diabła. Włożył więc jego spódniczkę, a gdy sięgnął do kieszeni, znalazł w niej pieniędzy bez liku. Odtąd przemierzał świat w swojej zielonej spódniczce. W pierwszym roku powodziło mu się nie źle, bo był jeszcze podobny do człowieka, ale później nie chciał go już nikt przyjmować, każdy obchodził go z wielką bojaźnią, żegnając się skrycie. A on, biedny, tułał się bez spoczynku, rozdając pieniądze biednym i potrzebującym, prosząc ich wzamian o modlitwę.

Pewnego razu, a było to w czwartym roku jego tułaczki. Zapłacił sowicie pewnemu oberżyście, aby pozwolił mu zanocować u siebie. W nocy zbudził go wstrząsający szloch z przyległego pokoju, a ponieważ miał miękkie serce, żal mu się zrobiło sąsiada, wstał i zapukał do niego.

— Dlaczego płaczesz? — zapytał — czy nie mógłbym ci pomóc?

Zagadnięty podniósł na niego swoje czerwone od płaczu oczy i jęknął:

— Jak? Czym? — A po dłuższym naleganiu przyznał się, że powodem jego rozpaczy jest dług, jaki zaciągnął u oberżysty, a którego nie może spłacić. Ten zaś w przypływie strasznej złości, zamknął go w pokoju i zagroził nie wypuścić wcześniej, dopóki nie wyrówna długu.

— Nie masz innych zmartwień? — wykrzyknął młodzieniec uradowany. — Tu masz pieniądze. Bierz, ile tylko zechcesz! Zaraz idź z nimi do gospodarza.

Człowiek, którego wybawił z opresji hojny młodzieniec, miał trzy córki. W nagrodę za dobre serce obiecał mu dać jedną za żonę. Chciał oddać najstarszą, ale ta widząc przybysza z czarną jak smoła twarzą, rozczochraną czupryną, długą do ziemi brodą i w dziwacznym stroju, uciekła z przerażeniem, druga również wzbraniała się jak mogła, wreszcie najmłodsza rzekła:

— Kochany tatusiu, ponieważ obiecałeś mu jedną z nas, a on pomógł ci w nieszczęściu, chcę być posłuszną twojej woli.

Uszczęśliwiony młodzieniec szybko zdjął pierścień z palca, przełamał go w pół, jedną połowę schował, a drugą oddał swojej narzeczonej.

— Zatrzymaj to do mojego powrotu, — rzekł, podając jej połowę pierścienia, — wrócę za trzy lata. Do tego czasu bądź mi wierną! O ilebym nie powrócił, to umarłem i ty jesteś wolna. — I nic więcej nie mówiąc pożegnał się.

Po jego odejściu dziewczęta zaczęły dokuczać swojej najmłodszej siostrze, wyśmiewając się z niej jadowicie. Lecz ona znosiła wszystko w milczeniu. Cierpiała tak przez trzy lata.

Okres siedmioletni miał się ku końcowi i młodzieniec w zielonej spódniczce udał się znów na łąkę pod drzewa, by oczekiwać diabła. Okropny furgot oznajmił jego przybycie. Diabeł widząc go żywego rozzłościł się srodze. Wśród przekleństw odebrał spódniczkę i odleciał. Uwolniony młodzieniec odetchnął głęboko i z radością powrócił do domu. Tam oczyścił się dokładnie, ostrzygł, przebrał i z wielką ilością prezentów i pieniędzy udał się do swojej narzeczonej. Nikt nie mógł poznać w przystojnym młodzieńcu dawnego tułacza. Nawet narzeczona jego nie chciała z nim mówić. Dopiero, gdy przymierzyli połówki pierścieni i stwierdzili tożsamość, zapanowała w domu wielka radość. Zaraz wyprawiono huczne wesele.



SZIPEI



...E BAJKI

kiego bezczynu wnoszą pełne błyskotliwości klimatu i płomiennej wyobraźni Wschodu baśnie arabskie, znane ze słynnego zbioru „Tysiąca i jednej nocy", udostępnione zaś ogółowi europejskiemu w w. XVIII po przetłumaczeniu ich z oryginału na język francuski. Początek ich sięga zdaje się w. X, gdy Arabowie przyswoiwszy sobie opowieści indyjskie na swój sposób je zmodyfikowali i obrobili dostosowywując do życia arabskiego i natury ludu, choć nie brak im motywów perskich i rzymskich. Poeci różnych epok dorzucali do owego zbioru swe pomysły i „baśnie Szecherezady" owiane zostały nimbem tęsknoty cudowności i pragnień miłości na tle kwitnących ogrodów Kalifa, szumu fontann, słowiczych kwileń i całego przepysznego kolorytu Południa.

Własnością duchową wszystkich dzieci świata stały się obok znanych bajek braci Grimm, niemniej sławne baśnie Perrault'a o „Kopciuszku", „Czerwonym kapturku", „Tomciu Paluchu", „Kocie w Butach" i inne zebrane z różnych podań, krajów i języków, będące może najpopularniejszym zbiorem wśród utworów literackich ziemskiego globu, a oddane dzieciom ku pociesze i radości w w. XVII.

Osobny rozdział w historii baśni fantastycznej stanowi epoka romantyzmu, w której przodują romantycy niemieccy z Goethem Thieck'iem, Hauff'em i E. T. A. Hoffman'em na czele.

Rzeczywistość i fantazja zlewające się w nierozerwalną całość to najcudniejsza zaleta niedoścignionego mistrza bajek — Duńczyka, Christjana Andersena.

Wielki ten przyjaciel dzieci podniósł bajkę u szczytu XIX w. do wyżyn najczystszej poezji.

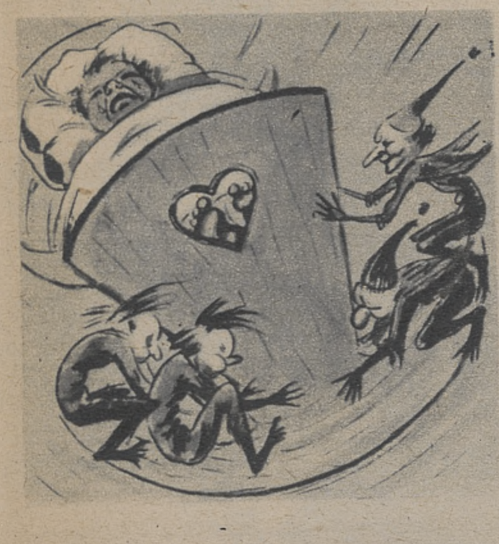
Wiedźmyż młode serduszka, jak nas wiedziono za naszych szczęsnych dni promiennym szlakiem bajek i baśni, bo są one skarbnicą myśli i uczuć strojących życie w tęczowe ślnienia, których potem na losu wyrajach, tak bardzo często daremnie wyglądamy.

Stefan Krasiński



Szelest słychać tam i tu,
Skrzypi ława, skrzynie, stołki...
Skwir największy w kątach czynią
Miłosteńki i Popiołki.

Jeszcze trzeba izbę zamieść,
Jeszcze trzeba miski zmyć
I kądzieli czub przeczesać,
By się dobrze wiła nić.







„Prędko... prędko... Dzień już świta!"
Już na płocie usiadł kur!
Nim się nadął, zanim zapiał,
Ubożęta — smyk — do dziur!

Jeszcze słychać pisk po kątach,
Jeszcze piętek dudni stuk.
...A już słońce jasną smugą
Ozłociło ciemny próg!

WIERSZ: BEATA OBERTYŃSKA. RYSUNEK: JADWIGA JACHIMCZAK



...TARO

HISTORIA O BŁĘDNYM RYCERZU I O DZIELNYM PSIE

Był taki zwyczaj za dawnych czasów, że najmężniejsi młodzi rycerze w Japonii wyruszali na przygody. Przebiegali cały kraj, a gdy który z nich napotkał podobnego sobie, zaczynali walczyć, aż póki jeden nie zwyciężył, a drugi nie przyznał mu, że lepiej włada bronią. Gdy jednak napotykali rozbójników lub inne potwory, to walczyli z nimi mężnie i uwalniali uciśnionych od przemocy.

W owych to czasach wyruszył w świat pewnego razu młody bohater, by wypróbować swoją odwagę i siłę swego ramienia.

Wędrował już dość długo, a jeszcze nie przydarzyło mu się nic szczególnego, gdy raz droga zawiodła go w dziką, górzystą okolicę, gdzie zaczął błądzić. Mimo, że zwracał bacznie uwagę, aby nie stracić kierunku, w którym idzie, stało się to w końcu niemożliwe, ponieważ znajdował ciągle na swej drodze to gęste zarośla i las, to strome skały, to mnóstwo innych przeszkód. Wkrótce tedy znalazł się w takich ostępach, że nie mógł się z nich wydobyć. Z nastaniem wieczoru musiał się zatem rozglądnąć za jakimś miejscem, gdzie by mógł jako tako przepędzić noc pod gołym niebem.

Podczas gdy się tak rozglądał w mroku wieczornym, zobaczył nieopodal coś, niby kapliczkę z ołtarzem w środku. Co prędzej podążył do tej budki drewnianej i w jej ciasnej przestrzeni urządził sobie posłanie.

Był tak znużony, że zasnął odrazu. Około północy jednak obudziły go jakieś straszliwe hałasy. Zaczął nadsłuchiwać, bo w pierwszej chwili myślał, że to mu się tylko śni; niebawem jednak przekonał się, że tak nie jest, bo zgiełk okropny szalał wciąż dokoła kapliczki. Podniósł się tedy ostrożnie na posłaniu i przez szpary w ścianach zaczął wyglądać na zewnątrz.

Ku niemałemu zdziwieniu zobaczył gromadę szkaradnych kotów, które zawodziły ohydny jakiś taniec, wydając przy tym przenikliwe, rozdzierające wrzaski, niosące się daleko przez nocną ciszę. Księżyc jaśniał wysoko na niebie i oświetlał całą tę scenę, a młodego wojaka tak zmieszało to wszystko, że tkwił nieruchomy w swej kryjówce i nie myślał napadać na wstrętnych przybyszów. Słyszał przy tym słowa przebijające się nieustannie przez ich wrzask:

— Niech się nie dowie Szipeitaro! Pilnować tajemnicy! Strzec się Szipeitara!

Gdy minęła północna godzina, wszystko się gdzieś rozbiegło i młody wojak pozostał sam. Wyczerpany opadł napowrót na nędzne posłanie i zasnął znów głęboko. Kiedy nazajutrz się obudził, głód przynaglił go, by szukać drogi wyjścia z tego pustkowia. Mocnym krokiem ruszył przed siebie i niebawem zobaczył ścieżkę, na której ślady stóp ludzkich wskazywały, że musi tu być ktoś w pobliżu. Podążył zatem tą ścieżką, a minąwszy zakręt skalny, zobaczył przed sobą parę chat rozrzuconych tu i ówdzie, w pewnej zaś odległości dachy wioski.

Uradowany z tego odkrycia, miał właśnie spieszyć do wsi, gdy usłyszał głośne jęki. Wydało mu się, że to głos kobiecy i że błaga o litość wśród nieustannych żalów i płaczu.

Zaledwie młodzieniec usłyszał te skargi, zapomniał o sobie i o swym głodzie i wstąpił do najbliższej chatki, aby się dowiedzieć, co to takiego.

— Właśnie jutro wieczorem — powiedziano mu — nadejdzie ta chwila, kiedy straszliwy duch będzie ucztował, a te skargi, które rozlegają się w lesie, są to jęki dziewicy, która ma być oddana na pastwę.

Gdy zaś młody wojownik zapytał, dokąd duch górski przychodzi, by zabrać swą ofiarę, wymieniono mu właśnie tę kapliczkę, w której nocował, dodając, że tuż obok postawi się klatkę, w której będzie zamknięta dziewczyna.

Zdumiony i cały przejęty chęcią uratowania dziewicy, wysłuchał wojownik straszliwej opowieści, a ponieważ znał już miejsce, gdzie cała rzecz miała się rozgrywać, więc czuł się przygotowany do walki. Jeszcze raz przebiegał myślą dokładnie wszystkie wspomnienia nocy upiornej i przypomniał sobie przy tym znamienne słowa, w których powtarzało się kilkakrotnie imię Szipeitaro. Przede wszystkim tedy zapytał, czy nie wiadomo, kogo oznacza to imię.

— To jest piękny, duży pies namiestnika naszego księcia, niedaleko stąd — odpowiedziano mu śmiejąc się z tego dziwnego pytania. Młody wojak jednakże nie śmiał się wcale, lecz natychmiast wybrał się do właściciela psa, aby go prosić o odstąpienie mu tego psa na jedną noc. Następnie odszukał rodziców dziewczyny, która miała być oddana na ofiarę i zalecił im, aby córkę zamknęli w jakimś bezpiecznym i dobrze strzeżonym miejscu, a zamiast niej wsadził psa Szipeitaro do klatki, którą z wieczora ustawiono obok kaplicy. Sam zaś wszedł do kaplicy i czekał, co nastąpi.

O północy, gdy duży, jasny księżyc wzniósł się ponad szczyty wysokich gór i spoglądał stamtąd w pustkowie doliny — zjawiły się znów koty z wrzaskiem i powtórzyło się upiorne widowisko. Tym razem jednak było między nimi olbrzymie kocisko, które wyglądało na ich wodza, a w którym bohater z łatwością domyślił się złośliwego ducha gór.

Czarny kot zdawał się nader pożądliwy swej ofiary, gdy tylko zobaczył z daleka klatkę uderzył we wrzask radosny, pobiegł ku niej w dzikich podskokach i zaczął ją okrążać.

Nareszcie gdy sądził, że już dostatecznie udręczył swą ofiarę, otworzył klatkę i chciwie zajrzał do wnętrza.

Tym razem jednak nie udało mu się tak jak zwykle. W mgnieniu oka wypadł stamtąd Szipeitaro, rzucił się na kocura i przytrzymał go mocno zębami, aż póki nie nadbiegł rycerz i nie zrobił zeń bigosu celnymi ciosami ostrego miecza.

Leżał tedy ubity potwór, skąpany we krwi własnej, a koty tak zdrętwiały z przerażenia, że młody wojak ubił ich również sporo, a Szipeitaro wiele bardzo zagryzł na śmierć.

Od tego czasu ustały ofiary składane złemu duchowi w górach, a ludzie, którzy wpierw unikali tej okolicy, wędrują teraz swobodnie po lesie i wychwalają do dziś dnia męstwo młodego, błędnego rycerza i dzielnego psa Szipeitaro.

Z KSIĄŻKI P. T. „BAJKI JAPOŃSKIE", KTÓRA UKAZAŁA SIĘ NIEDAWNO W NAKŁADZIE KRZYŻANOWSKIEGO, KRAKÓW

W DZIEŃ WIGILIJNY

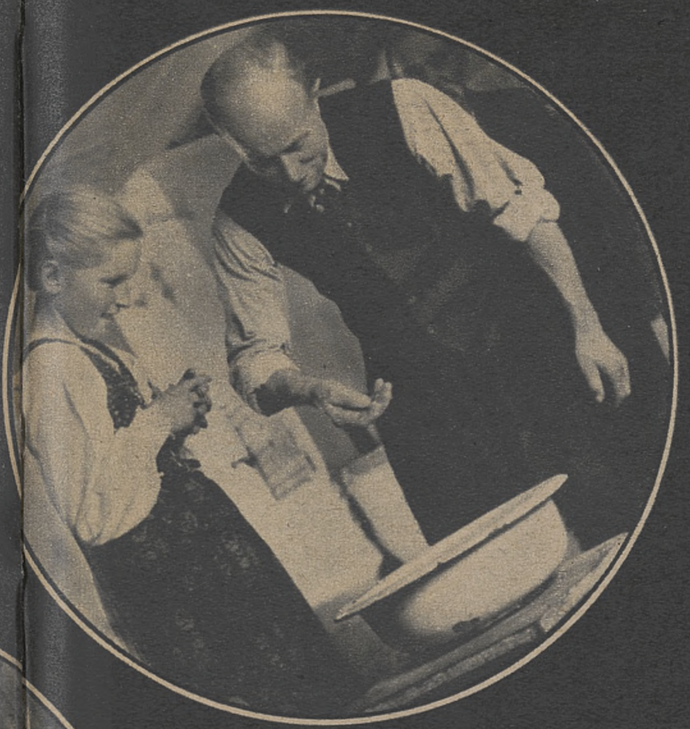
ZWYCZAJE LUDOWE WE WSI PODKRAKOWSKIEJ





KŁADZENIE NOŻA

Po wieczerzy młodzież zabawia się w rozmaite wróżby i kolęduje wesoło. Gospodarze tymczasem myślą o przyszłości, o urodzajach w przyszłym roku. Kładą nóż między chleb i opłatek. Następnego dnia ogląda się, czy nóż zardzewiał. Znajdą się ślady rdzy na chlebie, nie będzie urodzaju na żyto, zabarwi się opłatek, będzie nieurodzaj na pszenicę.













STAWIANIE BUTÓW

Która pierwsza wyjdzie zamąż? Wśród chichotów i docinków młodzieży męskiej dziewczęta stawiają buty — jeden przed drugim w stronę drzwi. Właścicielka buta, który pierwszy dotknął progu może liczyć na szybkie zamążpójście.

RZUCANIE SNOPKÓW POD POWAŁĘ

Grunt to chleb. — Czy będziemy go mieć na przyszły rok? — myśli gospodarz, rzucając snopek w górę. Cała rodzina z nabożeństwem wyczekuje końca wróżby. Jeżeli wysypuje się dużo ziarna troska o chleb codzienny zniesiona.

PRZYGOTOWANIE STOŁU WIGILIJNEGO

Najpierw kładzie się siano, na to chustkę ślubną gospodyni, obrus, na sam środek bochenek chleba, a na nim bielutki opłatek. Przygotowanie stołu jest przywilejem gospodyni.

Fot. Borek I.K.P.

U góry: **LICZENIE DREWNA**

...z roziskrzonymi oczyma rachują drewna, czy ich będzie do pary, i tak odgadują swoje przyszłe losy...

— ZA ILE LAT WYJDĘ ZAMĄŻ!

— pyta się czternastoletnia Stefa świni, pukając do chlewa. Objedzona wróżbitka nie rusza się jednak i Stefa naraziła się na pośmiewisko.

NIECH SIĘ MNOŻĄ ZŁOCISZE!

Przed myciem na pasterkę gospodarz wrzuca do miednicy srebrne monety, które mu żona rano włożyła do kieszeni. Na szczęście!

JAK DZIECIĄTKO NA SIANIE...

I pod tą strzechą ma zamieszkać nowonarodzony Zbawiciel, trzeba więc izbę na wzór Jego pierwszej kołyski w stajence betleemskiej, przyozdobić sianem.



Słońcu do wschodu jeszcze daleko, a gospodyni już na nogach. Roboty huk, troski jeszcze więcej, bo ileż to różnych losów wiąże się z dniem wigilijnym. Bodajby te kury, które ją dzisiaj obudziły. Poganiać ją będą w robocie; nie mogą one ją widzieć ani na chwilę siedzącą, bo i one usiądą, ale nie dla znoszenia jaj, tylko do wylęgania młodych, i to — o la Boga! — przez cały rok.

Wtem pada spojrzenie gospodyni na drzwi, co przejmuje ją nowym przestrachem.

— Oby tylko nie weszła pierwsza baba, a szczególnie ta stara Pamulina z wiecznie mielącym ozorem.

Zjawienie się jej wróżyłoby niepokój w domu na cały boży rok.

— Och, — wzdycha gosposia i żegna się nabożnie, — żeby to pierwszy przyszedł Karol ze sąsiedztwa, albo inny

Wigilijna kołysanka

Już błysnęły roje gwiazd
i noc cicho śpiewa,
śpij dziecinko zasnąć czas
cudne oczka zmruż,
niebem płynie cudny sen
i bajką napełnia świat,
duszę twą zabierze hen —
na swych skrzydłach wiatr.
Luli, luli la, luli, luli la,

Cicho dzwoni szmerów śpiew,
księżyc srebro sieje,
bajka tańczy w cieniu drzew
i w gałązkach drga.
śpij dziecinko, dzień już zgasł —
nim sny twe rzęsy oprzędą,
roje małych, srebrnych gwiazd
bajki pleść ci będą.
Luli, luli la itd.

BRONISŁAW KRÓL

młody mężczyzna, który odrazu wszystkich rozrusza, rozśmieszy i rozweseli. Ten by na pewno wniósł do domu szczęście. A przydało by się tego szczęścia dla moich dziewuch; zapusty niedaleko, a czas już którejś wyjść z domu.

— Acha! — przypomina sobie po chwili. — Gdzie to mam srebrne pieniądze? Trzeba je trzymać pod ręką, a i chłopu dać do kieszeni, żeby nas się przez wszystkie miesiące nowego roku trzymały.

— Aby się tylko dziś nie pokłócić, — postanawia z westchnieniem, — bo będzie w domu kłopot aż do następnej wigilii. Ale... jużby trzeba wszystkich budzić. Małe dzieci niechże sobie jeszcze śpią, żeby mi się koło spodnicy nie plątały i nie oberwały klapsa, bo by znowu musiały przez cały rok brać bicie.

Gospodyni budzi kolejno męża, dziewuchy, chłopaków i dziadka, aby zabrali się do roboty. Po chwili zapełniają dom wesołe rozmowy i śpiewy, bo dziś każdy weselić się musi, ażeby nastrój w rodzinie przez cały rok był pogodny. Kto dziś się kłóci, będzie się kłócił przez cały rok.

Gospodarz, po uprzątnięciu izby, wnosi co najpiękniejsze snopy zboża i ustawia je w kątach. Dzieci po załatwieniu swoich gospodarskich czynności już zaczynają świętowanie. Dziewczynki młodsze wdziały na siebie uroczysty a strojny ubiór krakowski. Poczynają ubierać drzewko, starsze zabierają się do stołu. Ale gospodyni odsuwa je, bo ona tu jest najważniejsza. Nakłada na stół siana, siano przykrywa swoją chustką ślubną, chustkę obrusem, na obrusie zaś układa najpiękniejszy chleb i bieluteńkie opłatki.

Teraz jest już spokojna, bo izba przygotowana, a i wieczerza gotowa. Nie ma jeszcze gwiazd na niebie. Sama jest głodna, bo wraz z wszystkimi pości od rana. Tylko czy aby któreś z młodszych dzieci nie złakomiło się i nie uskubało jakiegoś placka, albo skosztowało mleka, bo będzie musiało za karę za złamanie postu pod beczką siedzieć.

Nareszcie wschodzi pierwsza gwiazda, śliczna niebieska, iskrząca się jak daleki ogienek. Dzieci, które wyczekiwały na nią na polu, z radością wrzasnęły że „już jest", ale nie wbiegły jeszcze do domu, tylko poczęły niskimi pokłonami prosić na głos, aby gość z nieba wstąpił do nich na wieczerzę, gość, który zawsze z podarunkami i smakołykami do nich przychodzi — św. Mikołaj.

Zasiadają wszyscy do stołu skupieni, wzruszeni, głodni a jednak cierpliwi. Wieczerza rozpoczyna się modlitwą. Zaczyna ją dziadek, jako że jest najstarszy. Później łamią się wszyscy opłatkiem i życzą sobie wszystkiego najlepszego. Potrawy idą szybko po sobie. Czego ludzie nie zjedzą, zlewają do skopków pod stołem, aby bydłu zanieść także wigilijne jadło. Gdy pierwszy głód zaspokoili, powoli się wszyscy ożywiają. Szczególnie młodzi, którym zawsze „fiu-fiu" w głowie. Janka ledwie na stołku siedzi.

W zapałach powstrzymuje ją ojciec. Bo nasamprzód są ważne wróżby do spełnienia. Chodzi bowiem o chleb na cały rok. Bierze więc gospodarz snop zboża, rozwiązuje go i kępy całe podrzuca do sufitu; ile razy kłosami uderzy o powałę, tyle kóp zboża rola mu urodzi.

Dopiero gdy tej ceremonii dopełnił, zezwala dziewczętom na ich zabawy. Korzystają one z tego skwapliwie. Spod obrusa i matczynej ślubnej chustki wyciągają naoślep pojedyncze źdźbła siana. Która wyciągnie źdźbło zielone, tą jeszcze w nabliższym roku czeka zamążpójście. Wyciągają właśnie i... o jeju! zielone źdźbła wyciągnęły obie starsze córy. Śmiechu i radości, a docinków i domysłów o przyszłych mężach dużo. Janka wybiega na pole, aby posłuchać, z której strony pies zaszczeka, bo stąd przyjdzie kawaler. Po drodze nabiera ogromne naręcze drzewa. Widzi to Bronka, czyni to samo. Z wypiekami na swych ładnych buziach, z roziskrzonymi oczyma rachują drewna, czy ich będzie do pary, bo wtedy jeszcze tego roku chłopiec się zjawi i ją zabierze.

Gospodarz zanosi tymczasem bydłu resztki wieczerzy i opłatków, aby i ono miało święta, przy tym znaczy na grzbietach krów krzyż kredą święconą, aby się inwentarz dobrze przez cały rok chował. Oczywiście za nim biegnie gromada dzieci, aby podsłuchać, jak to krowy będą mówiły ludzkim głosem.

Dziewczęta młodsze także szukają dla siebie wróżby. Idą pod chlew, stukają w drzwi i nadsłuchują, za którym uderzeniem świnia się odezwie. Ale ta, widocznie dobrze pojedzona, nie dba o to, co się poza jej korytkiem dzieje i ani rusz odezwać się nie zamierza. Biedna Stefa i mała Wandzia naraziły się na śmiech i na przypuszczenie że w ogóle się nie wydadzą, bo tak świnia chce.

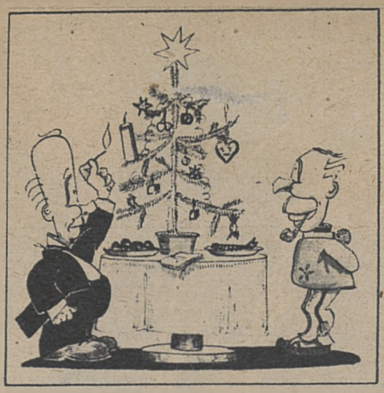
Gospodarz myśli tylko o swych plonach, a nie o zięciach. Chce dowiedzieć się, które miesiące w roku będą mokre, a które suche. Z powagą kraje cebulę na 12 części. Kawałki oznacza nazwami miesięcy i posypuje je solą. Nazajutrz oglądnie, które z nich są wilgotne, a które suche. Suche przepowiadają miesiące pogodne, mokre — słotne. Równocześnie żona kładzie na ławie kromkę chleba żytniego, na chlebie ostrze noża, na nożu zaś opłatek. Jutro rano zobaczą, od której strony nóż zardzewiał. Dajże Boże, aby nie zardzewiał wcale! Od której strony bowiem nóż pokryje się plamkami, znaczy nieurodzaj na żyto albo na pszenicę. Jeszcze jedna wróżba pociąga gospodarza. Do wody, w której się ma umyć wrzuca pieniądze, które mu rano żona do kapoty włożyła. Te pieniądze przy myciu ściągną mu nowe pieniądze do domu, ale o wiele większe.

Stary dziadek ma także swoje gospodarstwo. Są to drzewa owocowe, które on własnoręcznie zaszczepił. Idzie więc po wieczerzy do sadu, każdy pień owiązuje słomą i z czułością zapytuje, czy drzewo będzie jeszcze rodziło; serdecznie prosi je o to. Dzieci ukryte w ciemności wyręczają drzewa w odpowiedzi, zapewniają dziadka swoimi głosikami, że jeszcze długo i dużo owoców będą ludziom dawały.

Już wszyscy bieganiem, radością i śmiechem, a także wzruszeniem i ukrytymi pragnieniami są mocno zmęczeni. Czas już jest także wybierać się do kościoła na Pasterkę. Najmłodsi domownicy już śpią, dziadek pilnować będzie domu. Lampa gaśnie, a wszyscy młodzi i starsi udają się do kościoła na Północową mszę świętą.

Kazimierz Kostański

ŁZY



Knotek drzewko przygotował;
I ustawił je w pokoju, —
Będzie z Motkiem kolędował
W odpowiednim tu nastroju.

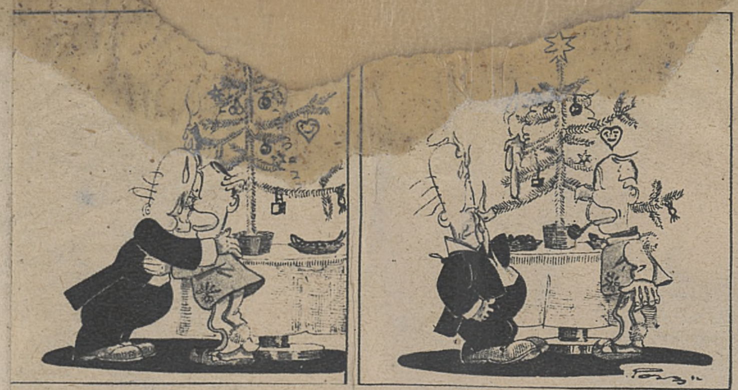


Uroczystość wiekopomna,
Więc ze serca też koniecznie,
Płynie życzeń moc ogromna
I ściskają się serdecznie.

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900







...ego płaczesz? Czy z czułości?
...y żołądek masz zbyt pełny?
...y zmartwienie masz, czy mdłości?
...bo inny ból piekielny?

Rety Knotku! Co się dzieje?
Wrzeszczy Motek: — Po twej „papie"
Stearyna wciąż się leje
I na nowy surdut kapie.

KALAMBURY

...orabiać się pieniędzy — forsować się...

*

— Wszystko obraca się na moją korzyść — rzekł ...ściciel fabryki, patrząc na koła transmisyjne.

*

...ilnujący łąki — łącznik.

*

— Kolej na mnie — westchnął człowiek w chwili ...dy rzucił się pod pociąg.

*

...adanie śledzi: śledztwo...

*

... pijaku leżącym w rowie: leży jak ulany...

FRASZKI ŚWIĄTECZNE

— Dwadzieścia lat straciłem na to, by dojść do przekonania, że nie umiem pisać.
— A potem zapewne przestał pan pisywać?
— Już nie mogłem, stałem się bowiem sławnym.

*

— Ach panno Edyto, chciałbym spędzić jedną noc z panią w raju.
— Hm, przedtem musiałby pan pokosztować kwaśnych jabłek w urzędzie stanu cywilnego.

*

— Czy pańska żona robi duże postępy w nauce śpiewu?
— Owszem, wczoraj już mogłem po raz pierwszy wyjąć watę z uszu.

*

— Czy jesteś już gotowa do wyjścia moja najdroższa?
— Tak, tylko włożę kapelusz.
— No, wobec tego będę miał jeszcze sporo czasu, by wskoczyć do fryzjera i ogolić się.

*

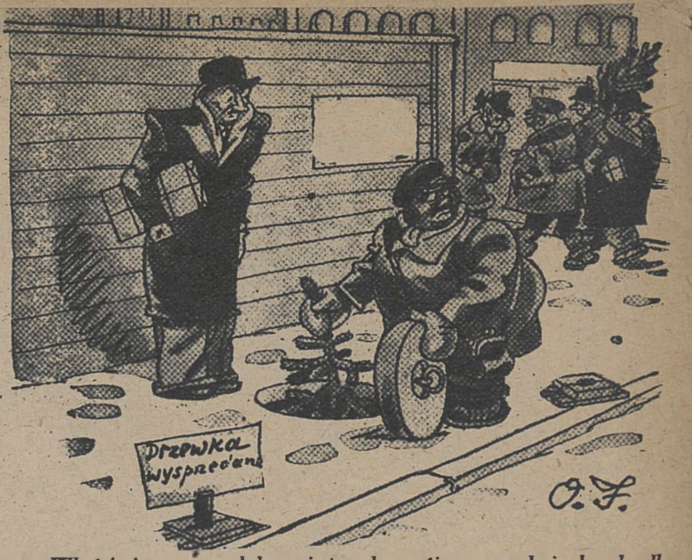
— Wiesz, właściwie nie mamy nic do zarzucenia temu konkurentowi Zosi, tylko że ma tak niesłychanie krótki wzrok.
— No, moja droga, inny by się przecież z nią nie ożenił.

*

— Pana nie ma w domu. Pan wyjechał.
— Na odpoczynek?
— Chyba nie, bo pan wyjechał z panią.

*

— Co to jest daremny trud?
— Jeżeli na przykład łysemu człowiekowi opowiada się historie, od których włosy na głowie stają dęba.



— *Właściwie wysprzedałem już cały mój zapas choinek, ale dla stałego klienta mam zawsze coś pod ladą — moje własne.*

(Münchner Illustrierte Presse)

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ROZETA



Podane niżej wyrazy wpisać należy dokoła liczb. Początek i kierunek wskazują strzałki. Przypadające na kropki litery czytane w kolejności wyrazów dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. potargana i zmierzwiona słoma, 2. niebieska plama od uderzenia, 3. niezbędny przedmiot dla malarza, 4. miasto nad m. Azowskim, 5. grot, oszczep, 6. sławny kompozytor niem. (fonetycznie), 7. wyładowanie atmosferyczne, 8. spadek, dziedzictwo, 9. miasto w Syrii, nad granicą turecką, 10. wnętrzności.

ALFONSEK

Święta!!! Pośród innych mięsiw;
Już na stole również gęsi.
Każdemu się brzuszek trzęsie:
znika gęsie, kęs po kęsie.

Przy dziecinnym, stole wąskim —.
Alfons nie je z gąski kąski.
Alfons w pąsach, bo Alfonsa
To obraża i się dąsa:

— Chcę przy stole z gąski kąski
Jeść, bo mój stoliczek wąski!
Tato, który był pod wąsem,
Do Alfonsa rzekł z przekąsem:

—Gdy Alfonsek będzie z wąsem—
Przyjdzie do nas frygać gąskę.
Mały Alfons — więc się dąsa —
Ze wściekłością gąskę kąsa.

Wtem kot poczuł smaczne gąsię —
Do Alfonsa mizdrzy z czcią się...
Może rzuci mu Alfonsek
Dla zakąsek z gąsek kąsek?

A Alfonsek mu z przekąsem:
— Pójdziesz ty tam gdzie są
z wąsem!!!

*

Lekarz spotyka znajomego chłopca na ulicy:
— Co tam u was słychać? — pyta.
— Ojciec leży w łóżku.
— Przypuszczam, że nic poważnego?
— Nie, tylko mama naprawia mu spodnie.

DWIE BABY...

Była raz baba zwykła i baba
pieczona;
Zwykła baba — wiadomo! —
dziś jest moją żoną.
A tej baby pieczonej nawet
pokryjomu —
Nie mogłem wziąć z piekarni
i przynieść do domu!
A morał, że dziś łatwiej zdobyć
jest do domu
Taką zwyczajną babę, niż babę
pieczoną...

*

TA — JOJ!...

Ekstrakt bałaku lwowskiego

Panientki. Kubity.
Ubglondni. Zasmytra.
Frajir w kuper bity!
Frajerska makitra!

Wywrórki. Kulory.
Bidastwu. Kawalyr.
Chulera. Dochtory.
Po kulach za frajir.

Puwącham. Joj, szkwarczki!
Karafiul. Ta daj nu!
Byz głowy dać facki.
Ta brykaj! Ta fajnu!

Eugeniusz Kol.

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY NR 5 (26)

pod redakcją mistrza Europy i świata **dr Aljechina**

Problem nr 3

K. Erlin — Czarne: Ka3, plony: b5, c6 (3).
Białe: Kc3, Hh 3 (2). Mat w 3 posunięciach

Rozwiązanie problemu nr 2

1. Ha1—h1! Wd4—h4 2. Hh1—a8! Sh5—f4.
3. Ha8—a1 mat.

Partia nr 97 (99)

Białe: Sander — Czarne: Sämisch
grana w turnieju o mistrzostwo Turyngii w Jenie
Obrona francuska.

1. e2—e4 e7—e6	19. g2—g3[5]) Hg4—h3+
2. d2—d4 d7—d5	20. Kf1—g1 Ge7—d6
3. Sb1—d2 Sg8—f6	21. Gd3—f1[6]) Hh3—h7
4. e4—e5 Sf6—d7	22. a2—a3[7]) Hh7—f7
5. Gf1—d3 c7—c5	23. b2—b4 e6—e5
6. c2—c3 Sb8—c6	24. Gf1—c4 Gc8—e6
7. Sg1—e2 f7—f6[1])	25. Wa1—a2 d5×c4!
8. Se2—f4 Hd8—e7	26. Hd1×d6+ Kd8—e8
9. Sd2—f3[2]) c5×d4	27. Hd6—d1[8]) c4—c3
10. c3×d4 f6×e5	28. Wa2—e2 Wa8—d8
11. Sf4—g6[3]) h7×g6	29. Hd1—e1 Ge6—g4
12. Gd3×g6+ Ke8—d8	30. b4—b5[9]) Gg4×f3
13. Gc1—g5 Sd7—f6	31. b5×c6 Hf7—c4!
14. d4×e5 He7—b4+	32. c6—c7 Hc4×c7
15. Ke1—f1 Gf8—e7	33. Ge3—f4 Ke8—f7
16. e5×f6 g7×f6	34. Gf4—h6 c3—c2
17. Gg5—e3 Hb4—g4	35. He1—f1 Wd8—d1
18. Gg6—d3[4]) Wh8—g8	36. We2—e1 Hc7—c3

Białe poddały się.

[1]) Po 7.... H—b6 7. Sd—f3 — jak grał Capablanca przeciwko mnie w turnieju Avro 1938 — białe dochodzą do silnej przewagi. Posunięcie w partii stawia białe wobec ciężkich problemów.

[2]) Oprócz następującej kombinacji zasługiwało jeszcze na uwagę 9. e×f6 H×f6 10. S—f3.

[3]) Prowadzi do pozycji trudnej do oceny.

[4]) Wobec grożącego e5 było wskazanym 18. G—c2.

[5]) Teraz należało grać: Wh—g1.

[6]) Niepotrzebne posunięcie obronne, zamiast którego białe mogły grać: 21. H—b3.

[7]) Dopiero po tym posunięciu czarne uzyskują silną przewagę przez wysunięcie piona środkowego. Nieodzownym było grać konsekwentnie 22. G—g2 H—f7 23. S—d4!

[8]) Wszystkie inne posunięcia też przegrywają. Gdyby np. 27. W—a1 to W—d8 28. Hc5 G—d5 grożąc b6.

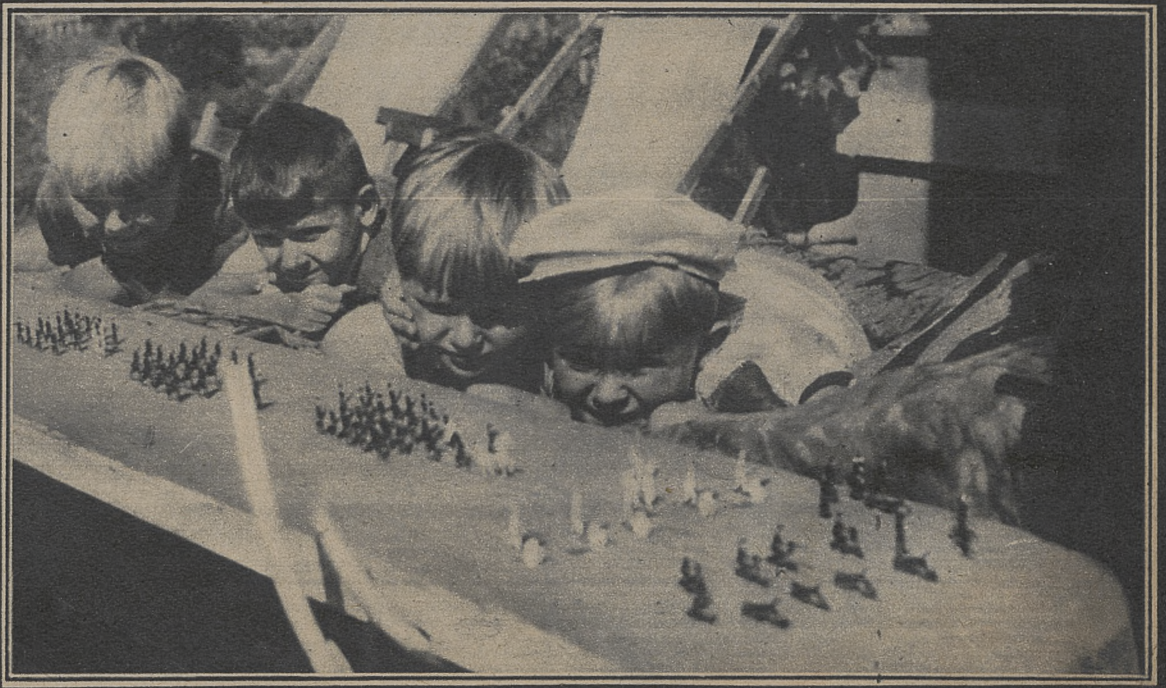
[9]) Akt rozpaczy.

UWAGA! FOTOAMATORZY!



MAŁA KATASTROFA

O ciekawym temacie i przykładnie jednolitym motywie zdjęcie. Wykonał p. Jan Chodun z Siennicy Różanej.



DEFILADA OŁOWIANEJ ARMII

Pod każdym względem dobre i pomysłowe zdjęcie fotoamatorskie. Wykonał p. Roman Ciborski z Warszawy.



Z TURONIEM I GWIAZDĄ

Obraz Zofii Stryjeńskiej